

Krew, pot i łzy

Cenię Galerię Manhattan, dlatego piszę to z przykrością - ostatnią wystawę uważam za nieszczęśliwie udaną. Sama idea niezgorsza: w ramach kontynuacji projektu Manhattanu sprzed lat pt. „Kobieta na duszę” - badającego tożsamość „miasta kobiet”, kilkanaścioro zaproszonych artystów (nie tylko z Łodzi) miało tym razem zinterpretować temat etosu pracy. W ten sposób galeria wpisała się w nurt rozważań dotyczących łódzkiego etosu robotniczego.

Biorąc udział w projekcie „Kobieta z marmuru”, za punkt wyjścia do przemyśleń twórcy mieli wziąć postać przodownicy pracy - łódzkiej włóknianki Wandy Gościmińskiej. Jakie są analogie i różnice między kultem pracy w okresie socjalizmu a współczesną pogonią za karierą, czym jest praca kobiety dziś - zapytały kuratorzy: Krystyna Potocka-Suwalska i Paulina Jeziorek.

Artyści próbowali odpowiadać. Jedni sensownie i klarownie. Inni nieczytelnie lub wręcz w tak zawołany sposób, że trudno pojąć, o co im właściwie chodziło. Przykłady? Na wystawie jest fotografia **Aleksandry Kubiak** przedstawiająca kobietę ubraną w kwiecistą ceratę, w pozie rzeźbionych minojskich figurek; podobno ma to jakiś związek z radosną i pełną życia dawną włóknianką, którą autorka spotkała kiedyś w Łodzi.



I jest dyptyk fotograficzny **Krzysztofa Zielińskiego**: a na tych dwóch zdjęciach jego matka-bizneswoman, która nie może przestać pracować (z samych fotografii się tego nie dowiemy, trzeba przeczytać opis).



Wielkim rozczarowaniem jest dla mnie praca (fakt, że elegancka) **Kamila Kuskowskiego**, którego twórczość dotąd ujmowała mnie zabawą znaczeniami i dowcipem. Tym razem poczucie humoru wywiodło go w pole: wykonał... napis „KOBIEȚA” z marmuru. Jakby nie miał nic do powiedzenia na zadany temat, albo po prostu go nie zrozumiał.



Kolejna infantylna i absurdalnie dosłowna realizacja to „Pomnik kariery - pomnik przodownika pracy Wacława Poręckiego” **Poli Dwurnik**. Ułożone w piramidkę przypominającą kształtem Pałac Kultury kartonowe pudełka z narysowanymi ruinami budowli i cegłami (to fundamenty konstrukcji) oraz postaciami robotników.



Artur Malewski pokazuje film ze sobą jako kobietą w roli głównej, który nawiązuje do dokumentu Wojciecha Wiszniewskiego o Wandzie Gościmińskiej. Rzecz jest o przygotowywaniu się do wystawy. Nie zrozumiałam.



Agata Bielska wykonała przed kamerą serię performance - leżąc beczynnie na podłodze w jakimś domowym magazynku, pokoju albo za ziemi w ogrodzie (a wokół niej nieporządek). Cytuję za katalogiem wystawy: „Agatę Bielską zainteresowały kobiety bohaterki, które zostały owładnięte wyższą ideą lub ideologią, determinującą ich sytuację życiową czy polityczną. Dla realizacji wyższego celu są one gotowe przekraczać granice swoich możliwości fizycznych i psychicznych. Dla

artystki szczególnie ważny jest moment zdobywania się na działanie ponad siły, okupione wielkim wysiłkiem, prowadzącym do przekroczenia indywidualnej granicy ludzkich możliwości. Chcąc przybliżyć się do doświadczenia bohaterki, autorka eksploruje spektrum swoich możliwości, przekracza własne granice (...). Jak przekracza – leżąc?!

Nie przemawia do mnie ta napuszona kuratorska interpretacja, bo z pracy nie emanuje nieludzkie zmęczenie, fizyczne i psychiczne wyczerpanie – raczej lenistwo... Dostrzegam w tej serii sens, ale całkiem inny, prostszy: gdy kobieta pozwoli sobie na nieróbstwo, chwilę słabości, jej otoczenie popadnie w chaos. Od niej zależy porządek Rzeczy.



Fakt, że wymagania wobec kobiet są większe niż wobec mężczyzn, komentuje (czy to serio, czy z przymrużeniem oka) duet **Artkontrola** w ciekawym cyklu czarno-białych zdjęć dobranych w pary. Jedno przedstawia młodą osobę trzymającą płachtę z napisem-hasłem, np. „Matka odpowiada za urodzenie i wychowanie dzieci, materialne wsparcie rodziny i wszystkie prace domowe” albo „Pani Izabela swoje sukcesy zawdzięcza punktualności i dobrej organizacji pracy”, drugie – scenkę ilustrującą hasło, z udziałem tejże matki czy pani Izabeli, która jako specjalista HR „dostarcza naszej ojczyźnie nawet do dwudziestu procent pracowników dziennie, co stanowi 120 % normy w skali kraju”.



Daniel Rumiancew wykonał rzecz pożyteczną i interesującą, tyle że raczej dokumentacyjną niż artystyczną. Nagrał filmy, na których pracują przedstawiciele ginących zawodów – najmocniejszy jest moment, w którym rzemieślnik ręcznie wykonujący gromnicę orientuje się, że świeca pękła. Ta bezradność i wstyd – że cała skomplikowana procedura na nic i to przed kamerą... Na pokazie filmów artysta powinien poprzestać – niepotrzebnie przyniósł do galerii przedmioty wykonane podczas nagrań: beczkę, wiklinowe kosze, mosiężny dzwonek, wyszywaną cekinami i koralikami chusteczkę, sierp. To rzeczy z zupełnie innego porządku, zaśmiecające przestrzeń galerii.



Na koniec najbardziej, moim zdaniem, udane realizacje. **Bartłomiej Jarmoliński** na nagim torsie narysował sobie – niczym tatuaż – czarny symbol medalu Gloria Artis, przyznawanego za artystyczne osiągnięcia. Pozuje tak do zdjęcia niczym posąg. A na filmie prezentowanym obok tłumaczy, czym jest to odznaczenie, by po chwili zastanowić się, co właściwie daje, czy ma sens wręczanie go, podczas gdy artyści z trudem wiążą koniec z końcem. To głos w dyskusji, która przetoczyła się przez Polskę jakiś czas temu – gdy rząd przymierzał się do zniesienia ulgi podatkowej dla twórców.



A jedynym, co zrobiło na mnie wrażenie podczas zwiedzania wystawy, były perfumy. **Ewa Bloom-Kwiatkowska** zleciła Politechnice Łódzkiej spreparowanie zapachu z chemicznych odpowiedników rozkładających się: krwi, potu i łez z kwiatową nutą. To kompozycja zdumiewająco ohydna. Zamknięta w eleganckim flaconie, a obok tester i tekturki do spryskiwania i wachania. Jak w perfumerii – symbolu maskowania się, ukrywania tego, co naturalne, a niepożądane. Kobieta, choćby umęczona pracą w domu i na etacie, ma być piękna, wymuskana i pachnąca. Tego wymaga współczesna kultura – masowa. Mamy ciężko tyrać, ale udawać, że żyje się nam lekko i przyjemnie. To jest właśnie dzisiejsze bohaterstwo.



Ostatnim wydarzeniem towarzyszącym wystawie będzie projekcja filmów niemieckiego dokumentalisty Haruna Farockiego - 21 listopada o godz. 18. Zobaczymy "Ogień nie do ugaszenia" (1969) oraz "Rozpoznanie i nakierowanie" (2003).

Wystawa czynna do 22 listopada 2013.